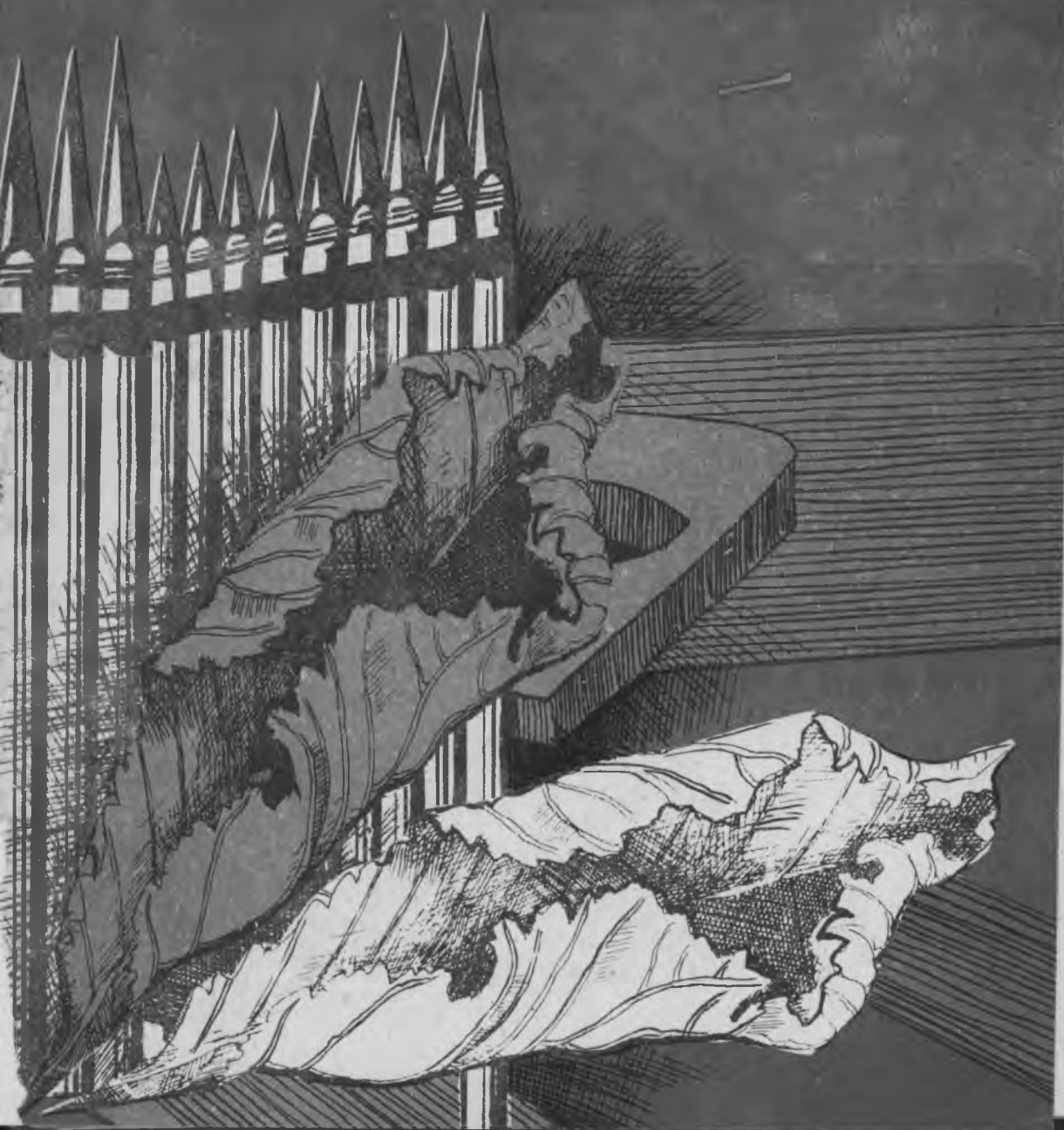


# Dystusja



## ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

### ECCE HOMO

wczoraj urodziłem się za wcześnie  
dzisiaj urodziłem się za późno

wczoraj mnie jeszcze nikt nie znał  
dzisiaj nikt mnie znać już nie chce...

**Odszedł od nas Zbigniew Ślącza, współtwórca pejzażu kulturalnego naszego regionu, człowiek, który zapisał pokąźny rozdział historii teatru amatorskiego, współorganizator i działacz Białostockiego Klubu Literackiego, poeta. Pożegnaliśmy jednego spośród tych, którym winni jesteśmy pamięć.**



## Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku

### W NUMERZE:

#### INSPIRACJE

**BARBARA JAROSZONEK** — „Kryzys w twórczości plastycznej dzieci i młodzieży” 3

#### PRZETRETY

**IS** — „Serce, uśmiech... i kultura” 7

#### KONTRA

**PRZEMYSŁAW SKARZYŃSKI** — „Dzieci nie są głupie” 11

#### TEATR

**DOMINIKA KRAUZE-WÓJTOWICZ** — „Patrzeć oczami dziecka” 14

**WOJCIECH SZELACHOWSKI** — „Bajka o królu o dwóch głowach”. 16

#### LITERATURA

**JAN LEONCZUK** — „Nadawca spadł z latawca” czyli o dziecięcych kryptonimach 22

**PRZEMYSŁAW SKARZYŃSKI** — „Przypowieść z historii dziejów” 24

#### SŁOWO I OBRAZ

**ZBIGNIEW ANTOSZCZUK** — Wiersze 25

#### KALEJDOSKOP KULTURALNY

**KAZIMIERZ DERKOWSKI** — „Wymiana doświadczeń — bliżej morza” 27

**ADAM KRYSPIŃSKI BORYSIEWICZ** — „Domy kultury w Polsce Ludowej” 19

**BARBARA PACHOLSKA** — „Budujemy zielone świetlice” 32

Rada programowa: Kazimierz Derkowski, Izabella Pótorak,  
Adam Borysiewicz

WYDAWCA: WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU  
REDAKTOR MERYTORYCZNY: IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK  
REDAKTOR TECHNICZNY: JAN SZACIĘŁO  
REDAKTOR GRAFICZNY: WŁADYSŁAW PIETRUK  
NADZÓR DRUKARSKI: WITOLD POŁOCKI  
DRUK: ZAKŁAD POLIGRAFICZNY WDK zam. 224/84 nakł. 500 M-7

## OD REDAKCJI

Oddajemy pod osąd Czytelników 2 numer „Dyskusji”, który ukazuje się w zmienionej formule merytorycznej, a także graficznej. Nie znaczy to, że kształt obecny biletynu jest kształtem doskonałym i zamkniętym. Przeciwnie — obecną formułę traktujemy jako otwartą „dyskusję” właśnie. Liczymy — i nie jest to tylko czcza deklaracja — na współudział naszych Czytelników w redagowaniu, na pomoc w postaci uwag i opinii, a przede wszystkim — informacji i artykułów o sprawach kultury. Wszystkie nadesłane teksty będziemy honorowali według ogólnie przyjętych zasad.

Wychodzimy z założenia, iż materiały zamieszczone w „Dyskusji” winny przedstawiać różne punkty widzenia, prezentować dokonania kulturalne regionu, działalność kulturalną rodzimych środowisk twórczych, instytucji i placówek upowszechniania kultury.

Będziemy dbali o to, by wartościowe dokonania artystyczne i upowszechnieniowe powstałe na Białostocczyźnie zostały zaprezentowane (w miarę naszych możliwości) na łamach „Dyskusji”.

Pragniemy być przydatni wszystkim, którym sprawy kultury naszego regionu są bliskie — udostępniamy im nasze łamy, będziemy prezentowali i popularyzowali zarówno ich dokonania twórcze jak i metody upowszechniania kultury.

Czekamy zatem na Wasze zdanie o „Dyskusji”, na Wasze opinie, uwagi i Wasze teksty.

Przypuszczamy, że BWA Wł. Sekundę za błąd techniczny powstały podczas druku fotografii z wystawy poplenerowej „Białowieża'83”.

Redakcja dziękuje Pani Halinie Jędrzejczak za przeprowadzenie wśród członków dziecięcego teatru „Gagatek” przy Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku minisondy „Co to jest kultura?”.

# INSPIRACJE INSPIRACJE

## Kryzys w twórczości plastycznej dzieci i młodzieży

Od dawna psychologowie i pedagodzy zajmują się analizą wytworów plastycznych dzieci i młodzieży. Dostrzeżone przez nich zjawisko kryzysu w twórczości plastycznej jest często podstawową przyczyną niepowodzeń twórczych dzieci i młodzieży, jak również wpływa na osłabienie procesu zainteresowania plastyką jako dziedziną świadomości ludzkiej.

Zjawisko kryzysu ma znaczne różnice terminologiczne. W polskiej szkole psychologicznej nosi ono nazwę „kryzysu”, we francuskiej zwane jest „okresem oschłości”, a we wcześniejszych badaniach niemieckich spotyka się termin „regres”.

Jakie są symptomy kryzysu? Otóż kryzys w twórczości plastycznej dzieci i młodzieży objawia się przede wszystkim zanikaniem zainteresowań plastycznych, tendencją do powielania gotowych wzorów zbliżających się do naturalistycznego traktowania formy plastycznej, wyeliminowaniem tworzenia z wyobraźni, jak również nadmiernym poczuciem trudności warsztatowych. Nic więc dziwnego, że prace tego okresu nie cechuje indywidualizm, nie można w nich dostrzec własnego „ja” autora.

Pierwsze badania naukowe nad problemem kryzysu przeprowadzone były przy okazji zajmowania się innymi zagadnieniami twórczości plastycznej. Wagner po przebadaniu w 1919 roku 2 tys. prac rysunkowych na zadany

temat z wyobraźni, stwierdził, że ciekawiej wypowiadały się dzieci w wieku 6—9 lat niż w wieku 10—11 lat, a te ciekawiej z kolei niż dzieci w wieku 13—14 lat. W pracach ostatniej grupy wiekowej spostrzegł zmniejszanie się liczby przedmiotów przedstawianych, co tłumaczył wzrostem krytycyzmu u tych dzieci i poczuciem niedoskonałości swych schematycznych rysunków. Sądził, że może to być wpływ nauki rysunku, zmierzającej do porównywania wykonywanych prac z obserwowanymi przedmiotami. Spostrzeżenie dziecka, że jego obrazy są inne niż przedmioty, odbiera mu odwagę twórczą; woli nie rysować wcale, niż narazić się na śmieszność. O tym, że dzieci w okresie 12—14 lat zauważają niedoskonałość swych rysunków świadczy również fakt, że zaczynają w tym wieku dużo mazać, wycierać, poprawiać. Jest to przejaw niepewności i braku zdecydowania u dziecka skrupowanego wiedzą szkolną.

Inną przyczynę kryzysu widział polski badacz Szuman (1927). Twierdził, że każde dziecko ma swój styl w rysunku. Nie dostrzegają tego nauczyciele i zmierzając do ujednoczenia sposobu pracy, zabijają inwencję twórczą dziecka. Stwierdził ponadto, że zanik indywidualnych koncepcji następuje pod wpływem obcych wzorów i pierwszych nieudanych prób stosowania rozwiązań perspektywicznych. Szuman wskazał także, podobnie jak

Wagner, na nadmierny krytycyzm dzieci w ocenie własnych prac. Zdaniem polskiego badacza nauka szkolna wyposażając uczniów w wiedzę teoretyczną (perspektywa, proporcje, światłocien) zabija w nich jednocześnie świeżość i ekspresję, śmiałość linii i czystość, a nade wszystko pozbawia wypowiedzi rysunkowe oryginalności.

Angielski badacz Burt przeprowadził badania nad ustaleniem faz rozwojowych w twórczości plastycznej dzieci i młodzieży. Zauważył zjawienie się około dziesiątego roku życia fazy wizualnego realizmu, co łączył z przejściem od rysunku opartego na pamięci i wyobraźni do rysunku z natury. Kolejna nazwana przez Burtę faza regresji występuje między 11 a 14 rokiem życia dzieci. Uwidacznia się w niej skłonność do reproduktywnego odtwarzania przedmiotów, szczególnie postaci ludzkiej. Około 15 roku życia ponownie można zauważyć aktywność artystyczną, ale osiąga ją niewielka część młodzieży, gdyż większość zniechęca się do samodzielnej twórczości plastycznej w poprzedniej fazie.

Francuski pedagog i psycholog Debessé, zajmujący się twórczością dziecka w różnych dziedzinach, twierdził, że monotonne ćwiczenia nie sprzyjają rozwojowi twórczości. Dzieci wchodzące w okres oschłości, nie działając twórczo, nie tylko nie wyzwalały się dzięki sztuce z własnych konfliktów, ale również nie przekształcały siebie dzięki swemu dziełu.

Okresem oschłości zainteresowała się też Francuzka Favoz Boutonier — profesor psychologii Uniwersytetu Paryskiego. Według niej przypada on na wiek 11—15 lat i dotyczy również innych możliwości twórczych. Według niej uczenie się ogranicza inwencję dziecka. Stwarza niebezpieczeństwo zahamowania, a nawet zanik zdolności do tworzenia. Boutonier wiązała zanikanie sądów indywidualnych, a pojawienie się sądów zbiorowych przyswojonych w gotowej formie z procesem uspołeczniania się dziecka. Dlatego widziała ona szansę przewyciężenia okresu oschłości między innymi przez wykonywanie prac zbiorowych

przez grupy dzieci.

Inny wybitny badacz w zakresie wychowania plastycznego, amerykański pedagog i psycholog Lowenfeld podkreślił, że niewłaściwe metody nauczania pogłębiają kryzys. Zaliczył do nich:

— Sztuczne przedłużanie na starszy okres szkolny naiwnej i spontanicznej twórczości małych dzieci, gdy tymczasem młodzież pragnie całkowicie zerwać z okresem dzieciństwa.

— Stosowanie sposobów akademickich, podobnych do kształcenia dorosłych artystów zawodowych. Metoda ta jest szczególnie niebezpieczna, gdyż młodzież w okresie tym naśladuje ludzi dorosłych. Pozornie, u najzdolniejszych, daje ona dobre wyniki.

W latach pięćdziesiątych obecnego stulecia Lowenfeld przeprowadził nowe badania wspólnie z Brittainem, które wskazały na bardzo ciekawe zjawisko w twórczości dzieci i młodzieży uzdolnionych plastycznie. Otóż u tych dzieci kryzys pojawia się znacznie wcześniej niż u pozostałych i przebieg jego jest znacznie łagodniejszy. Zachowanie zaś tej młodzieży charakteryzuje spokojne przejście z okresu dziecięcego w fazę początkowej dojrzałości oraz w fazę pełnej doskonałości. Ważną rolę pełni atmosfera najbliższego otoczenia. Jeśli w okresie samorodnej twórczości dzieci spotykają się z klimatem wiary w ich osiągnięcia ze strony dorosłych, zachowują to przekonanie na dłużej i ono również pozwala im przetrwać najtrudniejszy okres kryzysowy.

W latach sześćdziesiątych B. Hornowski — pracownik Uniwersytetu w Poznaniu z grupą studentów przeprowadził szereg badań nad twórczością plastyczną dzieci i młodzieży. Jako cel badań postawiono sobie ustalenie prawidłowości rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży na podstawie wykonanego przez nich rysunku postaci ludzkiej. Analizując rysunki Hornowski stwierdził, że autorami najciekawszych prac były dzieci w wieku 12 lat, które miały już dostatecznie dużo wiedzy, ale nie zatraciły jeszcze indywidualnego charakteru w twórczości. Po tym okresie dało się zauważyć regres, mimo że wiedza o postaci ludzkiej wzrasta.

Jak wynika z przedstawionych poglądów badaczy kryzys w twórczości plastycznej dzieci i młodzieży jest z jednej strony zjawiskiem rozwojowym, a z drugiej strony znaczny wpływ na jego głębokość wywierają czynniki zewnętrzne, zależne od nauczyciela plastyki a także od czynników środowiskowych.

W dotychczasowych badaniach da się zauważyć wiele nieścisłości, rozbieżności terminologicznych a nawet sprzeczności niektórych sądów. Dlatego też potrzebne były gruntowne badania empiryczne nad aktualnym stanem omawianego zjawiska kryzysu.

Badania takie przeprowadził w latach 1969—72 Stanisław Popek obecny dyrektor Instytutu Psychologii UMCS w Lublinie. Badaniami objął 336 uczniów w różnych środowiskach szkolnych w wieku 11—18 lat i 400 nauczycieli pracujących na terenie dziewięciu ówczesnych województw. Podsumowanie dotychczasowej wiedzy źródłowej oraz wyników badań empirycznych pozwoliło autorowi na wyciągnięcie wielu ciekawych wniosków.

Zjawisko kryzysu zjawia się około 10 roku życia, a wieku 13—14 lat uzyskuje najgłębsze zniżenie, po czym obserwuje się ponowny wzrost zainteresowań percepcją dzieł sztuki oraz własną ekspresją plastyczną. Analizowane wytwory plastyczne tego okresu odznaczają się następującymi cechami tematycznymi i formalnymi: ubóstwem oraz prymitywną i przypadkową strukturą kolorystyczną i kompozycyjną.

Stanisław Popek podaje również przyczyny zewnętrzne (dom, szkoła, środowisko) oraz wewnętrzne mające uwarunkowania psychofizyczne, zależne i niezależne od świadomości uczniów. Do podstawowych przyczyn należą wg niego: zupełny brak przygotowania naszego społeczeństwa do percepcji dzieł sztuki, niezależnie od poziomu formalnego wykształcenia, stąd brak zapotrzebowania na kontakt z dziełami sztuki, odkładanie „na później” realizacji wszechstronnego wychowania dzieci i młodzieży. Ten stan rodzi w następstwie niedocenianie roli wychowania przez sztukę, zarówno w środowisku domowym, szkolnym i pozaszkolnym. Zajęcia plastyczne są

mało atrakcyjne i sprzeczne z psychologicznymi podstawami przebiegu procesu twórczego. Fakt ten uzależniony jest również od złego przygotowania kadr nauczycielskich do prowadzenia tych trudnych i skomplikowanych zajęć; w 70% wychowanie plastyczne prowadzone jest przez nauczycieli niewykwalifikowanych w tym zakresie. Często nauczyciel niszczy dziecięcy styl wypowiedzi. Wymienione czynniki wywołują zahamowania twórcze. Rodzi się nadmierny krytycyzm wobec własnych wytworów plastycznych, brak wiary we własne możliwości, zniechęcenie do samodzielnych wypowiedzi, nadmierne zaufanie do treści gotowych, podawanych przez innych. W konsekwencji kształtuje to podstawę odtwórczą i reproduktywną.

Dzięki określonym zabiegom psychodydaktycznym podczas zajęć plastycznych możliwe jest łagodzenie, a nawet zapobieganie kryzysom w twórczości plastycznej. Wg St. Popka są to następujące zabiegi:

1. Nasilenie ćwiczeń plastycznych nie dających bezpośrednich rozwiązań realistycznych, drogą zastosowania różnorodnych środków wyrazu plastycznego (techniki malarskie, kombinowane płaskie i przestrzenne, techniki graficzne), które pasjonują ucznia własną strukturą i złożonością, dając tym samym wytwory będące interpretacją, a nie kopią rzeczywistości.
2. Stosowanie form i metod pracy aktywizujących uczniów, które muszą być uzależnione od różnic indywidualnego rozwoju. Wprowadzenie dużej dowolności tematycznej, formalnej, technicznej, unikanie akademickich szablonów i pracy równym frontem pozwala na podtrzymanie zainteresowań, rodzenie się motywów podsycających pasję motywów podsycających pasję twórczą.
3. Stosowanie elastycznych kryteriów ocen wytworów plastycznych w zależności od wrodzonych dyspozycji do plastyki (typy osobowości), aktualnego samopoczucia, temperamentu, siły woli, charakteru. Należy pamiętać, że praca powinna dawać zadowolenie i radość twórczą zes-

- połowi uczniowskiemu bez względu na efekt artystyczny tego procesu.
4. Umiejętne wiązanie ćwiczeń plastycznych z wiedzą o sztuce, która powinna być źródłem bogacenia wyobraźni, a nie czynnikiem krępującym i zespołem wzorów do naśladowania. Pozwala to na zachowanie w procesie twórczym czynników intelektualnych, wyrażanie własnych postaw emocjonalnych w stosunku do obiektywnego świata zewnętrznego oraz na wyrażanie wyobrażanych idei.

Autorowi badań nie chodzi o propagowanie powszechnego kształcenia artystycznego, ale o wskazanie drogi do zachowania twórczej i wrażliwej postawy w stosunku do wielu dziedzin życia.

Opracowane na podstawie książki St. Popka „Analiza psychologiczna twórczości plastycznej dzieci i młodzieży” WSiP, W-wa, 1978 r

**Barbara Jarosznek**





# PORTRETY

## *Serce, uśmiech i...kultura*

— Przyjechała Pani do Białegostoku jesienią 1962 roku a już wiosną roku następnego Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci wyróżnił Panią Honorową Odznaką „Przyjaciół Dziecka”. Tak szybko dała się Pani poznać w tej odpowiedzialnej i nie zawsze wdzięcznej działalności?

Kiedy zadawałam to pierwsze pytanie p. Dominice Krauze-Wójtowicz zauważyłam na jej młok o nieco zadartym nosku twarzy — wyraz ni to zdziwienia ni dezaprobaty.

— Co to znaczy nie zawsze wdzięcznej? Bo co do odpowiedzialności to się zgadzam — odpowiedź była impulsywna.

Zresztą określenie „żywe srebro” bardzo pasuje do osobowości starszego instruktora Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku z ponad 20-letnim białostockim stażem pracy (z łącznych już 35 lat pracy w kulturze i oświacie).

Energiczna, o stanowczych, szybkich gestach i silnym głosie, jednocześnie emanująca dużym wewnętrznym ciepłem. Może dlatego tak łąg do niej dzieci a ona odpłaca im tym samym.

Tymi słowami właśnie charakteryzuję w jej obecności cechy jej osobowości.

Rumieniec odmładza tak bardzo jeszcze dziewczęcą twarz kobiety w średnim wieku.

— No bo jak można w tym wypadku mówić o niewdzięcznej pracy? Do każdej młutkiej główki a zwłaszcza serca można, o ile oczywiście bardzo się tego pragnie, znaleźć odpowiedni klucz...

— Pani ma łąch wiele, ale ten najważniejszy to łąlki.

— To nie jest zupełnie tak. Zanim

przekonam dziecko do łąlki i spowoduję jego wstąpienie na pierwszy stopień wiodący do udziału w amatorskim zespole, to muszę małą osobowość przekonać do siebie samej. Uczeni nazywają to „dowartościowaniem”, a ja mówię po prostu, że dziecku trzeba ukazać możliwości, dobre cechy jakie w nim tkwią. Zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszej, nerwowej dobie, przy zapracowaniu z reguły obojga rodziców — w domu nie zawsze się to w pełni udaje. W związku z tym nim zaprezentuję dzieciom łąleczki naszego teatryku „Skrzał” działającego przy WDK od 28 lat, a który prowadzę już od blisko 20 lat — rozmawiam z nimi o domu, o rodzeństwie, o szkole, o koleżankach i kolegach, także o tych z podwórka i klatki schodowej, o babci i dziadku, o książce, którą najlepiej lubią, no i mówię również o swoim dzieciństwie. Czy inaczej moglibyśmy się zaprzyjaźnić?

— Zaprzyjaźnić?

— Oczywiście. Jest to bardzo ważne i od tego należy zaczynać. Przyjaciele muszą być wobec siebie szczerzy i łąjalni, a polega to również na solidnym wywiązywaniu się z przyjętych obowiązków. Wbrew wielu obiegowym opiniom mogę stwierdzić na podstawie długoletniej pracy z dziećmi (od 1950 r. kiedy zaczynałam swój staż pedagogiczny w jednej z podstawowych szkół w Bydgoszczy), że cenię one a nawet lubię u wychowawcy stanowczość dyspozycji i dyscyplinę jej wykonania. A jednocześnie wychowawca musi być bardzo sprawiedliwy w ocenach i w sprawach kontrowersyjnych odwotywać się do opinii dziecięcego — ale nawet sobie Pani nie wyobraża jak po kilku tygo-





dniach naszej wspólnej pracy dojrzałego — zespołu. Proszę w „czapce niewidce” zobaczyć próbę naszego kolejnego spektaklu — w ciągu 20 lat miałam blisko 40 premier i ponad tyle samo tysięcy widzów — jak dzieci pięknie pracują zespołowo, jak wspólna, nie bójmy się wielkich słów, działalność w sferze kultury, tej ma-lutkiej, lalkowej — uczy porządku a zwłaszcza eliminuje zachowania i po-stawy egoistyczne. Jest to przecież społecznie bardzo ważne.

— No a jeśli ktoś się czasem wy-tamie, bo i tak pewno się zdarza?

— Zdarza, ale zupełnie sporadycz-nie. Za pierwszym razem — odsunięcie od najbliższej próby, a za następnym — do widzenia z zespołu. Najczęściej są potem wizyty nieco skonfundowa-nych rodziców, bo dziecko ostatnio się coś bardzo frustruje i niech się Pani nie gniewa.

— A Pani się gniewa ?

— Nie mówmy o tym głośno, ale w takich wypadkach dość łatwo mnie „rozbroić” i dlatego utatwiam sobie decyzję odwołując się do zespołu. Je-żeli większość uznaje, że „owca” jest tylko szara, a nie czarna — następuje powrót i w efekcie kadra „Skrzata” się wzmacnia.

— Lalkowy krajobraz Białostoczny — jak twierdzi wielu działaczy z terenu — trudno sobie wyobrazić bez „Pani Dominiki”. Nie tylko spec-jalisty technik lalkarskich z kategorią instruktorką „S”, ale także wicepre-zesa Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa Kultury Teatralnej. Trudno uwierzyć, że to już blisko 22 lata w naszym regionie !

— Niestety, czas to szybkobiegacz, jak mawiała kształtująca moje teat-ralne pasje niezapomniana profesor Lidia Zamkow. Mam jednak naprawdę dużo satysfakcji, że „Skrzat” to zja-wisko zarówno szkoleniowe jak i po-koleniowe. Mój dorobek to m.in. już kilkunastu profesjonalnych aktorów te-atru lalek, a także sporo nauczycieli po studiach kulturalno-wychowawczych prowadzących dzisiaj zespoły lalkowe. Dochodzi do tego również blisko stu przeszkolonych na wzorach naszego teatryku instruktorów i w efekcie po-nad osiemdziesiąt funkcjonujących ak-

tualnie zespołów lalkowych w woje-wództwie białostockim, nie licząc dość intensywnego eksportu szkoleniowego zwłaszcza w ciągu ubiegłych 5 lat do województw: łomżyńskiego, suwalskle-go, białopodlaskiego.

— A jeszcze musi Pani zostać tro-chę czasu na pisanie, bo przecież lal-kowe sztuki „Znajdek” i „Kotka bla-ta” wyszły spod Pani pióra...

— To trochę ze zdenerwowania, że zbyt wiele pozycji repertuarowych dla małych aktorów-amatorów jest tak „dorostłych” i przegadanych. A po-nadto laleczki-zwierzątka są najbar-dziej wdzięcznie przyjmowane przez matą widownię. Ich projekty i sceno-grafię projektuje zaangażowany w działalność amatorską p. Zbigniew Zdaniec z Białostockiego Teatru Lalek prowadzonego znakomicie przez dzia-łacza Krajowej Rady Kultury dyr. Krzy-sztófa Raua.

— 35 lat pracy i co dalej ?

— Dopóki jest się wśród dzieci, dotąd jest się młodym. A więc dalej praca. Za dotychczasową mam trochę urzędowych wyróżnień „Przyjaciół dzie-cka”, „Zasłużony Działacz Kultury”, „Zasłużony Białostoczczyźnie” no i naj-wyższe odznaczenie „Medal Komisji Edukacji Narodowej”. Bardzo ładnie, ale największym odznaczeniem dla mnie były i będą zawsze wesole oczy dzieci.

Rozmawiała: (IS)

Kultura jest to:  
dobre wychowa  
nie to stosun  
ku do wszystkich  
ludzi  
Marek kl. V

# KONTRA

## *Dzieci nie są głupie*

Miało być tym razem o dzieciach, a w rezultacie będzie o dorosłych. Tak się bowiem składa, że to dorośli według własnego patrzenia na doczesne kryzysowe życie ustalają prawa egzystencji i rozwoju swoich milusińskich.

Weźmy choćby Dzień Dziecka. Pomysł niezły, serdeczny i uroczysty, tylko skutki owego świętowania są często dalekie od zacnego założenia. Otóż wiadomo, że tego dnia trzeba kupić dziecku zabawkę, loda, czy też pójść z nim na spacer do wesotego miasteczka. Należy również wstrzymać się od przemawiania do małych istot metodą pokoleń — czyli przez tyłek do rozumu i uśmiechać się do latorośli wbrew pustym portfelom. Ale w pozostałe dni i noce całego roku: pieczętowiec rozdzielamy klapsy, generalnie chcemy spokoju i zasadniczo nie mamy dla pociech czasu ani pieniędzy. Powiedzmy w tym miejscu iż podobnie dzieje się z kobietami, które 8 marca są nimi na pewno, a poza tym bywają — oczywiście w rozumieniu męskiego rodu. Jednym słowem gdyby nie było Dnia Dziecka, to może zmuszeni bylibyśmy pamiętać o naszych kochanych niesfornych na codzień.

### **Krasnoludki wyszły z mody**

Na co dzień jednak większość rodziców uważa, że dom rodzinny ma zapewnić ich dziecku minimum egzystencji żółtkowej, a rozwijanie jego umiejętności i osobowości należy do przedszkola, szkoły i domu kultury. Pomińmy jednak dostatecznie umęczone programami, ciasnotą pomieszczeń i kieszeni — przedszkola i szkoły, a spójźmy na owe obiekty upowszechniania kultury.

W rzeczywistości trzymają się dzielnie wg średniej statystycznej, z której wynika niezbitcie, że np. Polacy

topią się w wodzie o głębokości 1 cm. Naprawdę zaś jedne domy kultury pracują dobrze, a w drugich prawie nic się nie dzieje. To prawie — oznacza w praktyce pracę z dziećmi i emerytami, z którymi podobno działać najłatwiej. W przypadku emerytów być może tak się dzieje, ale z dziećmi to już poważna sprawa i owa łatwizna może mieć czasem fatalne skutki. Cóż oznacza to w praktyce?

Otóż mamy przecież świetnie prowadzone zespoły lalkarskie, taneczne, 'kackie, rysunkowe itp., które spełniają przewidzianą programem rolę w rozwijanie młodych umysłów. Mamy — owszem. Po pierwsze jednak jest ich znikoma ilość, a po drugie proponowane tam dzieciom zabawy, scenariusze spektakli, czy piosenki utknęły jakoś na bajce o Iwanuszu Głuptasku. Zapomniano w którymś momencie, że nasze trzylatki oglądają w TV Gwiazdne Wojny i tańczą w rytm najnowszych przebojów rockowych. Stąd też nie bardzo już chce im się wierzyć w te złote rybki, niekomputrowe krasnoludki czy nawet w czarownice na miotłach. Powie ktoś, że brakuje nam złota i mioteł. Fakt, ale to nie jest powodem przedstawionego zjawiska. Dzieciom po prostu trzeba tak jak dorosłym, tylko przy okazji jeszcze lepiej. Moja trzyletnia córka oglądając niedawno wystawianą na scenie przez amatorski zespół teatralny bajkę o czerwonym kapturku, jednym zdaniem zrecenzowała ów spektakl: — O, to nie jest wilk, to tylko pan przebrany.

Już widzę jak rośnie w oczach gro-  
no oponentów złożonych w większości z instruktorów tych zespołów, ale z nami się weźmiemy za bary umówmy się, że wyłączamy z niniejszej krytyki wąskie arono prawdziwych fachowców.



kochających i rozumiejących pracę z dziećmi. Poza tym odpowiedzmy sobie na kilka zasadniczych pytań. Dlaczego zwiększa się ilość dzieci — również wśród tych, uczestniczących w zajęciach prowadzonych przez placówki kultury — coraz gorzej i niewyraźniej mówiących po polsku? Czemu wyrastająca z tych dzieci młodzież w wieku 15—17 lat nie chce słuchać różnego gatunku muzyki i rzadko z własnej woli chodzi do teatru? Co powoduje, że późniejsze nastolatki nie mają chęci uczestniczyć dalej w zespołach zainteresowań i często oddalają się od domów kultury?

Odpowiedź nie jest prosta i zostawmy ten temat głębszym, ale ze wszech miar koniecznym przemysleniom.

#### Kto to jest „młodzież”!

By nie być gotosłownym, przytaczam fragment dyskusji jaka odbyła się w jednym z domów kultury między

młodzieżą szkolną, a dyrekcją i przedstawicielami tzw. czynnika społecznego. Podstawowe pytanie brzmiało: Co chcecie, by stworzono dla was w Domu Kultury? — Siłowni — odpowiedzieli młodzi zbyt wstydliwi w bicepsach, że o chęciach poznawczych już nie wspomnę. — A co jeszcze? — zapytał czynnik społeczny.

— Dyskoteki. Jeden raz w tygodniu. — Nie — bo co drugi tydzień musimy wyświetlać filmy dla dzieci.

— Ale dla młodzieży możnaby dyskotekę, bo nie ma co robić wieczorem.

— Ale dzieciom też trzeba.

— To wyświetlać im w niedzielę, a nam zostawić soboty.

— No dobrze — wtrącił się czynnik. Rzućcie jeszcze jakieś hasło — może podchwycimy.

— Przydałoby się więcej pomieszczeń dla młodzieży, gdzie moglibyśmy sami coś zorganizować.

— Ale kto to jest młodzież? — spytał czynnik. — Czy kolega np. przyjmie na siebie odpowiedzialność za wydzielny lokal?

— Czemu nie.

— Jak to nie?

— On mówi, że przyjmie. — podpowiada dyrektor placówki ko.

— Przyjmie? — zdumiał się czynnik.

— A czym za ewentualne uszkodzenia będzie płacił? Wszystko musi mieć określone formy organizacji. A w ogóle jak to jest — przeciętny młody człowiek mówi tylko — dyskoteka, bo lubi wyłącznie rozrywkę.

— Jak większość społeczeństwa — komentuje młody chłopak.

— Wy chcecie tylko żądać. Na przykład depczecie trawniki, co świadczy o braku pełnej kultury. Wam to jest obojętne — podkreślał coraz głośniej czynnik.

— Ale nikt nie depcze trawnika — ze stoickim spokojem odpowiedział inny młody. — Tędy się przechodzi, gdzie trawa nie rośnie.

— Na młodzież wszyscy stawiają, nie tylko Polacy — podsumował ten fragment dyskusji dyrektor.

Co z nich wyrosnie?

Młodzież jednak wyrasta z dzieci i ten oczywisty, coraz częściej pomi-

jany fakt należy brać pod uwagę. Cytowana wyżej rozmowa pokoleń nie potwierdza chętnie przytoczonej maksymy, że to młodzież jest zła, choć przypomina rozmowę dziada z obrazem. Kiedyś jednak obraz nie chciał przemówić, a dziś i dziad z dialogiem ma kłopoty. Powyższy fragment dyskusji o potrzebach kultury uświadamia nam jednak, że czarownice niewiele dają w zetknięciu z międzykontynentalnymi raketami.

Dziś, kiedy coraz częściej zaczynają się pojawiać zdania o kryzysie sztuki w sensie etycznym i zanikaniu jej służebnej roli w tym zakresie, należałoby wszelkie dostępne środki upowszechniania kultury zwrócić w kierunku dzieci. Nie trzymam się kurczowo zajęć w pomieszczeniach, trzeba je prowadzić na koncerty, do teatru, sal wystawowych, itp. Pieniądże i czas muszą się na to w pracy kulturalnej znaleźć.

Praca z dziećmi jest zatem najtrudniejsza i wcale nie taka prosta. Świat wyobraźni dzisiejszych maluchów wcale nie musi być podobny do naszego sprzed dwudziestu, czy powieźdzmy wielu lat. Dziecko bowiem różni się od dorosłych brakiem zamięlnia, ale nie jest głupie.

Przemysław Skarżyński

Kultura jest to wychowanie człowieka, miły stosunek do innych. Są ludzie kulturalni, mili, przyjemni, dobru. Kultura obowiązuje każdego człowieka, także i mas.

Ewe klasa V

# TEATR

## Patrzyć oczami dziecka

„Ona mi pierwsza pokazała księżyc / i pierwszy śnieg na świerkach, / i pierwszy deszcz”. — mówi w swoim przepięknym wierszu mistrz K. I. Gałczyński. Nie tylko matka pokazuje dziecku i odkrywa przed nim świat i jego dziwy. My, ludzie dorośli, dla których ważny jest bliski kontakt z dziećmi, powinniśmy także pogłębiać ich wiedzę o życiu i świecie.

Rola animatora kultury wśród dzieci i młodzieży jest szczególnie ważna i odpowiedzialna. Duża to umiejętność patrzeć na świat oczami dziecka poprzez pryzmat dorosłego doświadczenia i wiedzy. Pracując od niema! 20 lat z dziećmi w zespole lalkowym „Skrzat” działającym przy Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku nauczyłam się tego. Bliski kontakt z dziećmi pozwolił mi lepiej zrozumieć dziecięcy świat, jego odczucia i przeżywania. Pomaga mi to bardzo w pracy, we wspólnym z dziećmi zrozumieniu nie tylko spraw artystycznych, ale i wychowawczych. Patrząc oczami dziecka, to odkrywać wiele ciekawych przeżyć już niedostępnych dla dorosłego człowieka.

W dzisiejszym „zabieganiu” jakże mało czasu poświęcamy na wprowadzanie dziecka w nowe zagadnienia, problemy, które niesie życie. Dziecko dorasta, a wraz z nim poszerza się krąg jego zainteresowań. Niestety rodzice mają coraz mniej czasu na zajmowanie się edukacją artystyczną swoich dzieci. Po męczących codziennych obowiązkach niewiele czasu pozostaje na pójście z dzieckiem do teatru lalek, na ciekawą wystawę, występ interesującego zespołu. W związku z tym ważnym społecznym obowiązkiem każdej kulturalnej placówki jest wygospodarowanie czasu i miejsca na działalność

artystyczną wśród dzieci. Udział dziecka w zespole artystycznym ułatwi mu poznawanie, rozwijanie własnych umiejętności, talentu i zainteresowań: muzyką, śpiewem, recytacją, plastyką czy tańcem.

Dziecko wdrażane od najmłodszych lat w działalność amatorską artystycznego na pewno wyrosnie na przyszłego konsumenta dóbr kulturalnych, dla którego pójście do teatru, na koncert czy na wystawę stanie się intelektualną koniecznością.

Wieloletnia praca z dziećmi pozwoliła mi poznać jak duży wpływ wywiera na osobowość dziecka praca w zespole artystycznym. W jakiej mierze oddziałuje i kierunkowoje przyszłe postawy dziecka. Nie tylko indywidualne, ale i społeczne.

Zespół artystyczny nie tylko odkrywa talent czy rozwija zainteresowania artystyczne, ale także uczy obywatelskich i społecznych postaw. Dziecko w zespole uczy się: obowiązkowości, punktualności, odpowiedzialności za wykonywaną pracę, umiejętności życia w zespole, solidarności wobec koleżanek i kolegów.

Wielu uczestników amatorskiego zespołu lalkowego „Skrzat” jest dziś znanymi aktorami w profesjonalnych teatrach lalek, bądź nauczycielami i kierownikami zespołów lalkowych w szkołach.

Z ogromną satysfakcją idę na konsultację do szkoły, gdzie amatorski zespół lalkowy prowadzi nauczyciel, byłby uczestnik „Skrzata”. Z przyjemnością patrzę jak kierownik tego zespołu z zapałem i zaangażowaniem prowadzi swoich małych lalkarzy. Ze swoistym wzruszeniem patrzę na jego troskę i niepokój, a potem radość i zadowolenie, kiedy próba się udaje. Chyba jest to najmiłsza zapłata dla



inspiratora, który pierwszy dał mu do ręki lalkę, wprowadził za parawan i nauczył kochać lalki.

Przynależność do zespołu artystycznego ma jeszcze jeden ważny aspekt — owocuje w przenoszeniu pasji na następne pokolenia. Już od kilku lat aktorami „Skrzata” są synowie lub córki uczestników tego zespołu w latach 1957—58. Często gościmy na

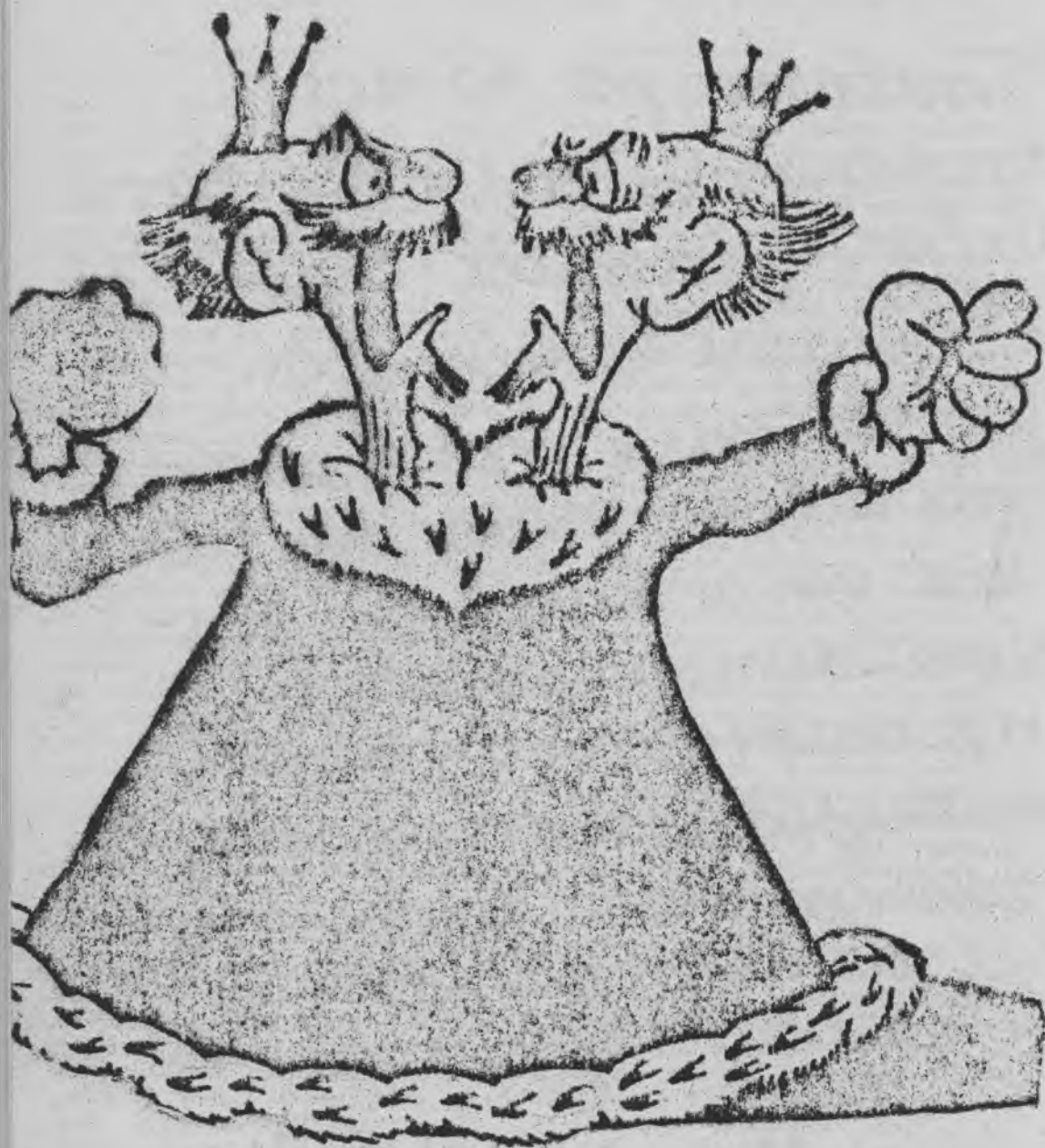
próbach byłych „Skrzaciarzy”. Ile wspomnień, wzruszeń! Rodzice z pełnym przekonaniem powierzają „Skrzaciowi” swoje pociechy — by w tym zespole kontynuowały ich artystyczne tradycje. Na obchodzonego w 1981 r. 25-lecie Istnienia „Skrzata” dyplomy honorowe otrzymali mamy i ojcowie, a także ich córki i synowie.

Domlnika Krauze-Wójtowicz

Kultura jest to dobre zachowanie się wobec kolegów. Grzeczność! Czyste używanie takich słów jak: dziękuję, proszę, przepraszam. Może być także inna kultura: kultura danego państwa, np. teatry, kina, ubiór, muzyka, moda, sposób zachowania. Zachowanie danego człowieka świadczy o jego kulturze.

Umzule klasa V

*Bajka o królu o dwóch głowach*



Za siedmioma niebami, za siedmioma gwiazdami, tuż obok, była sobie planeta, która wyglądała jak olbrzymi klocek do dziecięcej zabawy. Mieszkali na niej ludzie o najprzeróżniejszych kolorach skóry — fioletowym, białym, rudym, czarnym, zielonym, żółtym. Tak, tak. Na klackowej planecie było tak kolorowo jak w wielkim sklepie z zabawkami. I dlatego chyba planetę zamieszkiwały też prawdziwe postacie z bajek.

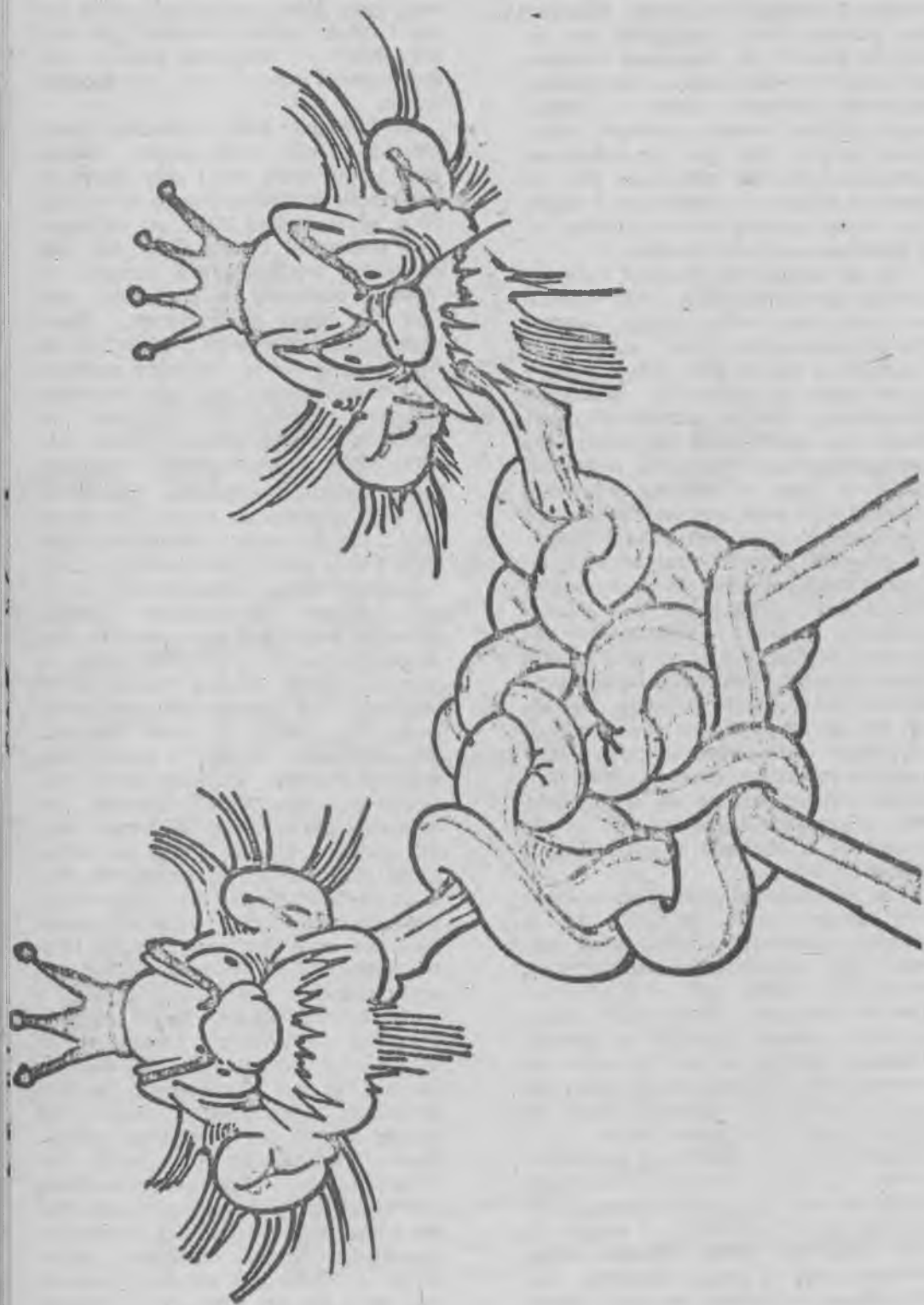
To nie bajka. Na przykład Królowa Śniegu sprzedawała tam lody Bambino. Lody, lody, komu lody! Kaczor Donald zaprzyjaźnił się z Bolkiem i Lolkiem i często grali razem w karty na gumy do żucia — popularne Donaldówy. Kaczor oczywiście oszukiwał, co lepsze karty chowając dla siebie. Czerwony Kapturek natomiast pracował jako zawiadowca na małej stacji kolejki wąskotorowej. Miś Uszatek szył czapki uszanki. Z kolei Sierotka Marysia z siedmioma krasnoludkami zorganizowała salon fryzjerski. Przy goleniu krasnoludki były niezadowolone. Sinbad Żeglarz został ratownikiem i na jednej z plaż uczył dzieci pływać. Pszczółka Maja prowadziła miódopitnię. To jasne, że Guccio był jej najczęstszym klientem. Kot w butach występował w cyrku jako pogromca białych myszek. Były tam nawet postaci jeszcze nie wymyślone, jak na przykład Łapiduch — wielki tropiciel i kolekcjoner najrozmaitszych duchów i duszków.

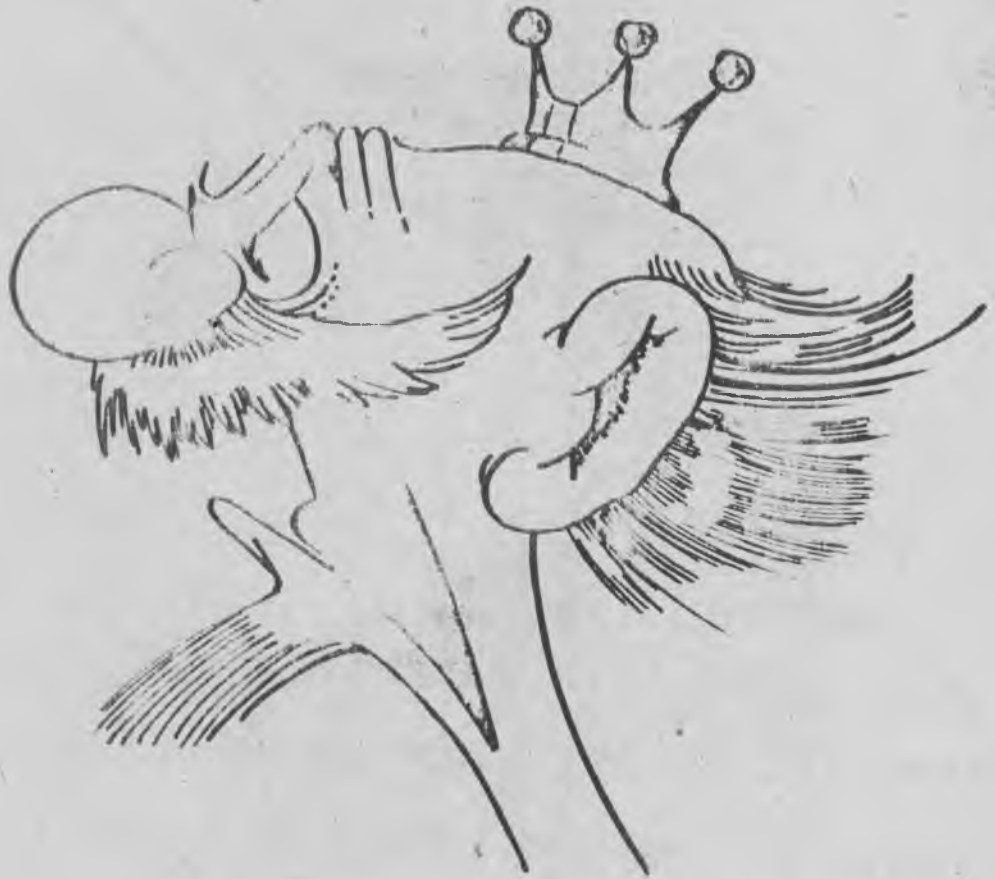
Na tej planecie żyłoby się wszystkim zupełnie nieźle, gdyby nie to, że władcą wszystkich sześciu krain planety był wyjątkowo przemądrzały, kłótlivy i złośliwy król — Starzec o Dwóch Głowach. Wyobrażacie sobie — dwie głowy! i każda od parady. Chodziły słuchy, że król ten nosił na swoim karku o wiele więcej głów, ale się zestarzały i odpadły. Jakie to jednak miało znaczenie, skoro i z dwiema władca dawał się wszystkim nieźle we znaki. Co dwie przebiegłe głowy to nie jedna. A do tego głowy bardzo często się kłóciły i ciągle robiły sobie na złość. Kiedy jedna chciała spać to druga śpiewała. Kiedy druga recytowała wiersze, pierwsza mlaskała przy jedzeniu. Jadna

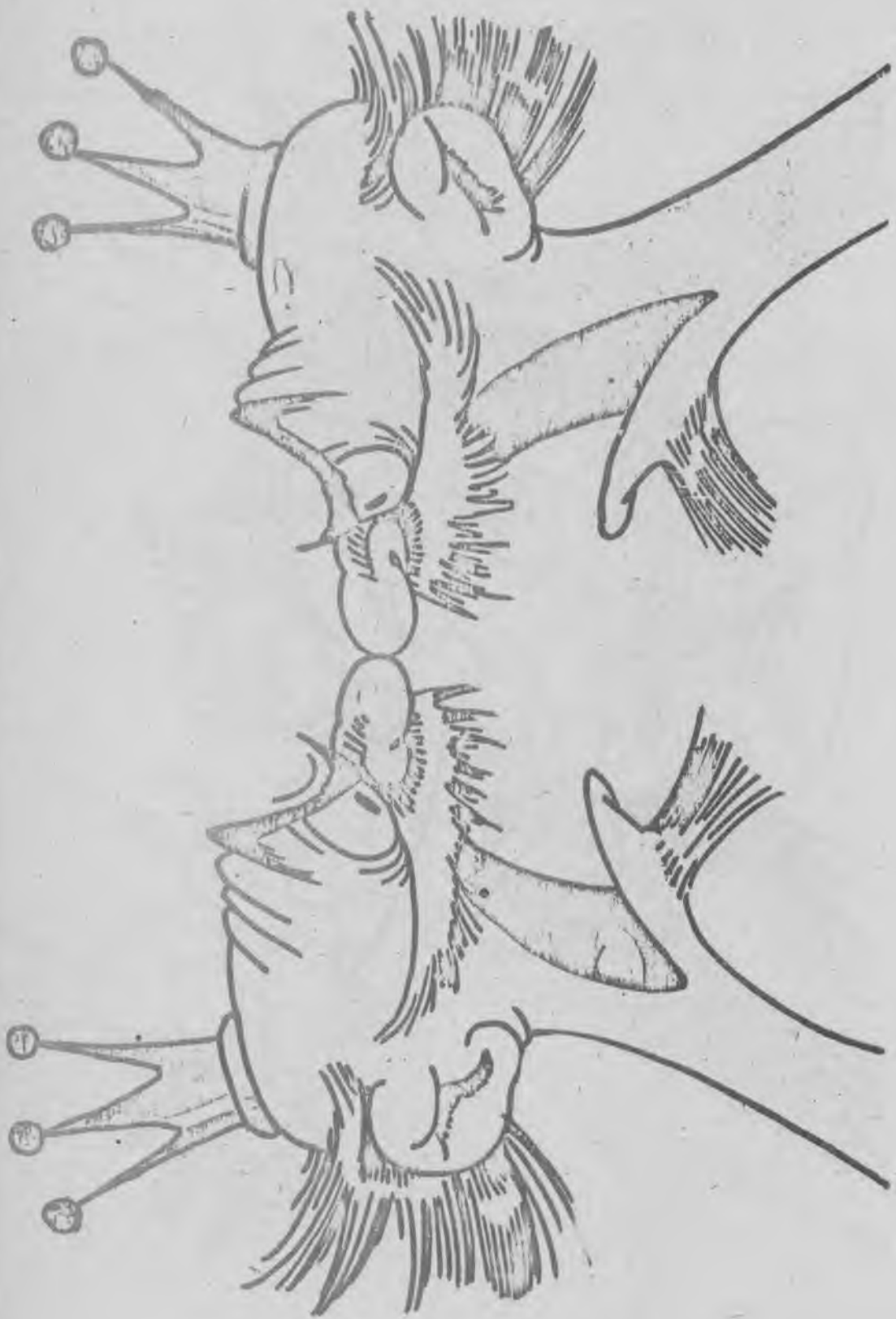
tak, druga siak. Awanturowały się przy tym, pluły na siebie, gryzły uszy i ciągle siebie obrażały: „Ty zakuty łbie!” — krzyczała jedna. „Ty drewniano - pało!” — wrzeszczała druga.

Aż któregoś dnia wybuchła taka kłótnia, że nie macie pojęcia. Awantura trwała całą noc i cały dzień. O ile dobrze pamiętam poszło o to, która z głów będzie leżeć na największej poduszce. Głowy króla tak się na siebie wściekały, tak szalały, że w końcu poplątały się, poguzały i ani rusz nie mogły się rozłączyć. Powstała taka gmatwadhina suptów, że nie mogli sobie z nimi dać rady, nadwornicy krawcy sprawni w rozplątywaniu nici. Nie pomógł też marynarz — mistrz w rozwiązywaniu suptów marynarskich. Głowy zupełnie zwariowały ze złości. Na okrągło wydzieraty się jak opętane. A wiecie jak głośno? A tak — aaaa! Wyobrażacie sobie? Kiedy jedna przestawała, żeby odpocząć, druga rozpoczynała swój koci koncert. Mieszkańcom planety bębunki pękały od tego wrzasku. Był on tak głośny, że wylaływały szyby w oknach, pękały lustra, a nawet lód na jeziorach. Nie można było pracować, uczyć się, bawić, a nawet śpiewać, taki był hałas. Zresztą w lasach i ogrodach zamilkły wszystkie ptaki, które nie potrafiły głośniej śpiewać niż krzyczały głowy króla. Od krzyku więdły kwiaty i kładły płatki po sobie. Życie stało się nie do zniesienia. Było coraz bardziej smutno. Ludzie wychali do uszu watę i zakładali nauszники, ale niewiele to pomagało. Głowy podnosiły wrzask zupełnie nie do wytrzymania.

Mieszkańcy planety byli zupełnie bezradni. Aż wreszcie ktoś mądry wpadł na pomysł, żeby poprosić o pomoc którąś z bajkowych postaci zamieszkujących planetę. Może one znajdą sposób na rozplątanie i pogodzenie zwaśnionych głów króla — myśleli ludzie — może one wymyślą coś niezwykłego skoro same są takie niezwykłe. Pomysł był znakomity. Ale kiedy oficjalne delegacje wyruszyły z oficjalnymi wizytami okazało się, że z planety zniknęły wszystkie postacie z bajek. Widocznie kłótlivy







król wypłoszył je swoim krzykiem i przeniosły się na inną bardziej spokojną planetę. Na klockowej nie odnaleziono ani jednej. Nie było ani Czerwonego Kapturka, ani Kaczora Donalda, ani Pszczółki Mai, ani Bolka i Lolka, ani Królowej Śniegu, ani żadnej innej. Nie było tam nawet postaci jeszcze nie wymyślonych.

To smutne, ale na tej planecie głowy króla krzyczą i kłócą się do dzisiejszego dnia, a ludzie opowiadają już tylko sobie bajki o postaciach z bajek. Ale nikt nie traci nadziei. Może kiedyś na klockowej planecie znajdzie się taka bajkowa postać, która pogodzi skłócone głowy króla.

#### Wojciech Szlachowski

Fragment sztuki Wojciecha Szlachowskiego pt. „Pan Fajnacki”, której prapremiera odbyła się 9 II 84 r. w Białostockim Teatrze Lalek.  
Rysunki Edwarda Lutczyna.

Kultura jest to - nie być  
"sobkiem", być ma swój  
sposób jak najbardziej  
wzajemnym, liczyć się  
z innymi, umieć zrozumieć  
innych, nie mówić o kimś  
złe, nie wyrażać się źle.  
Jednym słowem być dobrym

Eliza kl. V



# LITERATURA

## Nadawca spadł z latawca

czyli o dziecięcych kryptonimach

Drukowane poniżej teksty mają na celu „ukryć” adres nadawcy, ekspozując dziecięcy świat zabawy, nonsensu, parodii, własny język. Dowcipne, często graniczące z absurdem, miały kryptonimy swoją bogatą historię. Uwagi przedstawione na marginesie prezentowanego zbioru nie mają na celu rozstrząsanie całej złożonej sytuacji „wpisu nadawcy”, są jedynie skromną próbą wstępnego rozeznania.

O treści „kryptonimu-nadawcy” decydowała głównie forma listu. Jerzy Cieślakowski snując rozważania nad literaturą sztambuchów dokonał podziału ról osób wpisujących się na przyjaciela, wielbiciela, kochanka (J. Cieślakowski, *literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1975). To spostrzeżenie możemy również odnieść do prezentowanych tekstów. Inny kryptonim obierze żołnierz, inny licealista, zupełnie inny anonim. Interesuje nas w tym przypadku głównie kryptonim listów dziecięcych, który w rzeczywistości poprzez formę zabawową próbuje ukryć nadawcę, w przeciwieństwie do złośliwych czy „życzliwych” anonimów. Rozbudowanie kryptonimu, wzbogacanie go w nowe, czasem zaskakujące nonsensem treści, podyktowane jest głównie zasadą rymowania, w przypadku anonimu przede wszystkim zaś obawą przed ujawnieniem nazwiska nadawcy, a jednocześnie chęcią zwrócenia szczególnej uwagi na treść, jaką niesie w sobie tego typu epistolografia. W kryptonimach dziecięcych dość często można odnaleźć człony wpisów sztambuchowych, będących dopełnieniem „ważnej” treści pamiętników. W kryptonimie nadawcy uwidaczniają się wy-

rażnie zapożyczenia, często z twórczości literackiej przeznaczonej dla młodego pokolenia czytelników (Brzechwa, Leśmian itd.).

Prezentowane teksty pozwalają również snuć paralele z listem ludowym. Wpisy określające „wyjątkowość sytuacji” piszącego list, jak chociażby uroczysty moment rozpoczęcia, prawie z sakralizowany — np. „siadam do stolika /stolik się kołysze/ a ja do Ciebie/ liścik piszę” — wyszły niejako z wnętrza na kopertę. Formy ekspresji wyrażonej „na zewnątrz” zachowały jedynie humorystyczny charakter. Nie mogły być ujawnione na zewnątrz koperty poważne często deklaracje uczuciowe (Leć listku w drogę, bo ja już nie mogę...”).

Porównanie kryptonimu nadawcy listu z tzw. epistologafią niebiańską wydaje się być możliwe ze względu na określoną w obu przypadkach misję jaką przekazuje nadawca. W epistologafii niebiańskiej „list z nieba” spada albo na ołtarz, czyli w miejscu szczególnej czci, albo z daleka od adresata cudownego listu (często w mitycznej krainie). Poprzez ten zabieg zostaje podniesiona ranga i moc listu. Zaszyfrowany ujawnia czasem w formie żartobliwej swoje pochodzenie (z dalekiego kraju, z nieba — z pomocą ptaka). Z „dopisku” nadawcy listu, najczęściej dziecięcego, odczytujemy powagę graniczącą z kpinką i nonsensem ( np. Nadawca spadł z latawca/ nadawczyni spadła z dyni).

Dezorientacja — to chyba główny cel ukrytego pod wierszowanym kryptonimem nadawcy. Opatrywanie listów kryptonimami jest wciąż żywe w kulturze świata dziecięcego, szczegó-



nie w „twórczości” nastolatków ze środowiska wiejskiego. Korekta regionalna nie jest wynikiem różnic etnicznych. Wiąże się ona szczególnie ze zmieniających się wciąż w świecie dziecięcych fascynacji wzorów „bohater-szczyzny”. Prezentowany zbiór daje nam obraz dziecięcej twórczości aktualnej, wciąż wzbogacanej i stylizowanej na miarę wieku ich odbiorców.

Jan Leończuk

Kultura jest to właściwe zachowanie się wobec innych ludzi (życzliwość, uprzejmość). Kulturalny człowiek powinien szanować drugiego np. chłopcy powinni szanować dziewczynki, a nie uważać je za coś gorszego od siebie.

Katarzyna Kl. V

# Przypowieść z historii dziejów

Gdy błazen na swą głowę koronę zakłada  
to królem wnet się staje — czy błaznem jest nadal?  
Takie to — swoim mędrcom — zadał Pan pytanie.  
Ci zaś — odpowiedzi nie znajdując na nie  
rzekli: — „Wielki Monarcho — bez nadmiernych sporów  
niechaj nam to rostrzygnie Sędzia Twego Dworu:  
wszak człek to bardzo zacny i oddany Tobie,  
a lud nasz milczy czując — niezawistość w słowie,  
które z ust jego pada, niechaj więc rozsądzi,  
jaka prawda — O Paniel — w tym pytaniu błądzi.”  
Na to podniósł się starzec, o którym tu mowa  
i założywszy togę: bo nie ON, lecz Toga,  
o tym czy zło czy dobro — w swej sile orzeka,  
choć ktoś kiedyś powiedział —  
„Człowiek do Człowieka”  
rzekł: — „W Kraju mamy prawdę przyjętą w — Ogóle,  
że tak być nie powinno, by błazen był królem,  
lecz gdy On tę koronę na swą głowę włoży,  
to tak jak ja w Todze—Sędzią, ON Królem być—może”.  
I tu błazen królewski — nie strzymawszy słowa  
krzyknął, aż scichli wszyscy: — „Wielka to przemowa,  
choć we mnie myśl się zrodziła doniośta:  
jakiż sens — by usilnie konia zmieniać w ośta.  
Jeden i drugi ciągnie ile tylko może.  
Panu błazen potrzebny — Król błazna wspomóż.  
Mylisz się zatem Sędzio, a dopowiem jeszcze:  
papier dać Ci i pióro — nie zostaniesz wieszczem,  
oddam Ci moje szaty — nie powiesz ni słowa,  
założę Ci koronę — zginie Państwa Głowa —  
i nie Toga lecz Rozum Twoją Rzecz uściśli.  
Czyż bez Niej — zgoła inne będą Twoje myśli?!  
Wybacz Królu — com gorzko tu wyrzekł przed Tobą  
lecz nim Ktoś jest Urzędem — wpierw musi być sobą.”  
Cisza zamarła w sali — Pan powstał już z Tronu:  
— „Pójdźmy radzić mój Błaźnie—co zrobić z koroną?!”

Przemysław Skarżyński



# SŁOWO i OBRAZ



gdyby niebo  
było moją własnością  
podarowałbym  
Ci je  
a Ty  
Mamo  
— a Ty?

## I NNE

proszę pani  
moja mama  
ma śliczne oczy  
— czy ja będę miała?  
proszę pani  
— a jeżeli moja mama  
ma śliczny nos?  
— a jeżeli  
cała jest bardzo śliczna?  
zawsze?  
zawsze?  
— córeczka jest taka  
jak mama?  
to Anitka  
prawdę mówiła  
I inne  
— też  
że moja lalka  
musi być

## ZBIGNIEW ANTOSZCZUK



## A MARCINA ZNOWU UDOMOWIĄ

Marcina jutro udomowię  
i Mikołaj położy mu łyżwy  
pod choinkę  
Jego mama będzie listonoszką  
Ja Marciniowi nie zazdroszczę  
choć w zeszłym roku  
miał też wzięcie  
i dostał kolorowe pudełeczko  
i znowu wrócił  
Już dwa razy  
dał mi je nakręcić  
i grało  
Mnie kiedyś też udomowię  
ale muszę poczekać  
teraz jestem za mały  
a Tata i Mama  
i ciężko pracują  
i długo  
i żałowałiby mnie  
oddawać do przedszkola  
a ja  
a ja  
a ja wolę  
A Marcina znowu udomowię

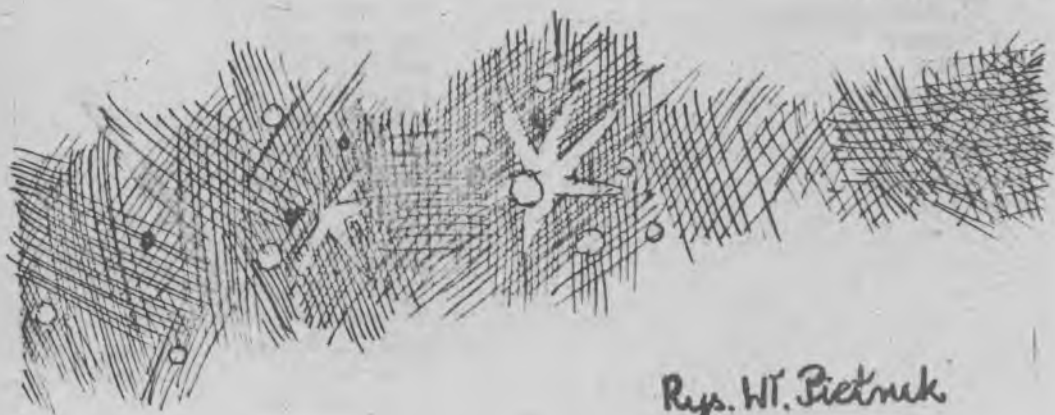


Рис. И. Пятник

# KULTURALNY KALEJDOSKOP

## WYMIANA DOŚWIADCZEN — BLIŻEJ MORZA

Wyjazdy pracowników upowszechniania kultury do innych województw na stałe weszły do planu Wojewódzkiego Domu Kultury. Po Toruniu, Poznaniu i Płocku był Gdańsk.

Powitał nas wiosennym deszczem, którego Białostoczczyzna długo oczekuje. Pierwsze spotkanie odbywamy w Wojewódzkim Ośrodku Kultury poza jego główną siedzibą tj. w byłym Międzyspółdzielniowym Domu Kultury „Spółtem”, który został przyjęty przez gdański WOK.

Dyrektor Jerzy Kiedrowski wraz z kierowniczą kadrą rysuje skrótowo panoramę gdańskiej kultury. Notuję w pamięci ważniejsze kwestie merytoryczne i inicjatywy. Oto niektóre z nich:

- WOK nadzoruje sieć placówek upowszechniania kultury w systemie dwustopniowym, w relacji województwo — gmina. (U nas funkcjonują ognia zwane ośrodkami rejonowymi).
- Kryzysowa sytuacja sprawiła, że sieć placówek zakładowych zmalała prawie do zera. Ostało się tylko kilka, w tym Morski Dom Kultury. Na Białostoczczyźnie jest podobnie, no, może trochę lepiej. W tym miejscu warto przywołać byłego Dom Kultury Budowlanych, którego losy owiane są tajemniczym milczeniem.
- Pozytywnie rozwija się amatorski ruch artystyczny. Z zazdrością odnotowałem słowa Jerzego Kiedrowskiego o ponad 130 osobowej grupie plastyków amatorów, na stałe współpracujących z WOK-iem. Są wśród nich profesorowie, lekarze, ślusarze i stocznioowcy. Różnica między nami a Gdańskiem polega na tym, że w Gdańsku mają bazę, a my nadzieję, że kiedyś przybędzie nam kilkadziesiąt m<sup>2</sup>.
- Twórczością ludową żywo interesują się nauczyciele, prowadząc środowiskowe szkółki dla dzieci zainteresowanych haftem, rzeźbą czy pisaniami. Wcześniej na łamach „Kuriera Podlaskiego” namawiałem naszych rodzimych muzyków do tworzenia swoistych ognisk społecznych, których celem byłoby nauczanie dzieci gry na unikalnych instrumentach np. harmonii pedałowej czy trzyczęściowej. Realne szanse na kupienie tego pomysłu ma gmina Dziadkowice. To czy zostanie powołane pierwsze ognisko muzyki ludowej, uzależnione jest od inicjatywy Siemiątyckiego Ośrodka Kultury i Stanisława Jaszczółta, który własne dzieci już nauczył grać.
- Drożdżami w gdańskiej kulturze jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. W czasie naszego pobytu czuło się wyraźnie puls, treści i efekty działalności społecznej tej organizacji. Proponuję, aby Białostockie Towarzystwo Kultury nawiązało kontakty z gdańskim Zrzeszeniem, bo naprawdę warto!

- Patentem do przeniesienia na nasz białostocki grunt jest impreza pn. Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi. Doroczna, prowadzona od lat pięciu, swoista panorama kultury wsi z siedzibą w Kolbudach znajduje pełny rezonans w środowiskach, do których jest adresowana.
- Silnym partnerem w upowszechnianiu kultury w Gdańsku jest spółdzielczość mieszkaniowa. Zwiedzając nowootwarty Dom Kultury w Osiedlu „Morena” w Gdańsku-Wrzeszczu, byliśmy świadkami troski spółdzielczości mieszkaniowej o swoich lokatorów we wszystkich grupach wiekowych. Satisfakcją dla nas było spotkanie z Matyldą Brzozowską, rodowitą białostoczką, której inicjatywy i efekty pracy kulturalnej na wybrzeżu są powszechnie znane. Myślę, że pod ten sam mianownik można wpisać naszą spółdzielczość mieszkaniową. Niedawno oddany do użytku Klub „Miraż” jest tego stwierdzenia ewidentnym dowodem. W kulturalnym rejsie po Ziemi Gdańskiej trafiamy do Muzeum Józefa Wybickiego w Bendominie, Kościerskiego Domu Kultury, Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Wielu, Muzeum Oceanograficznego w Gdyni. Poza planem, na piu zrodziło się spotkanie Białostoczan z Marynarką Wojenną.

W pełni zaowocowały „stare” znajomości z kmdr por. Marianem Czyżewskim, szefem Kultury Marynarki Wojennej, który szczerze i otwarcie zapraszał nas na pełny rejs po Bałtyku. Tym razem zabrakło czasu, ale zaproszenie zostało przyjęte. Skoro jestem blisko morza, to należy w kilku słowach zilustrować spotkanie w Morskim Ośrodku Kultury i Informacji.

Instytucja ta zajmuje się programowaniem działalności kulturalnej na statkach. W praktyce wśród załóg wybierani są delegaci kulturalno-oświatowi, którzy inicjują, inspirują i organizują formy pracy kulturalno-oświatowej w czasie rejsu. To oni właśnie utrzymują stały kontakt z Morskim Ośrodkiem Kultury i Informacji, który stanowi dla nich swoistą poradnię. Stąd wysyła się filmy, pośredniczy w wymianie książek, wyposaża w materiały repertuarowe, nagrania na taśmie magnetofonowej, wideokasety i scenariusze. Marynarze prenumerują ponad 35 tytułów prasy, a 45 statków wyposażonych jest w magnetowidy. Myślę, że zainteresuje „szczury łądowe” sprawa życia marynarskiego na statku po wachcie.

Jak wspominałem, delegaci kulturalno-oświatowi organizują quizy, sportowe niedziele, spotkania z marynarzami obcych bander, wycieczki. Te ostatnie mają swoistą dokumentację w postaci „Tourist Book” (książeczki turystycznej), w której odnotowuje się wszystkie zwiedzane miasta, obiekty zabytkowe, miejsca kultu religijnego itp.

Charakterystyczne w tym wszystkim jest to, że wycieczki te odbywają się na rowerach. Dominuje hasło „Poznając świat oraz inne narody — uszlachetniaj swój charakter”. Zainteresowanych tą formą rekreacji odsyłam do Komitetu Organizacyjnego „Roku turystyki rowerowej marynarzy i rybaków na świecie”. W dobie kryzysu paliwowego rower i... koń na pewno wrócą do łask. Marynarze to wcześniej przewidzieli. Oprócz wymienionych form, marynarze uzewnętrzniają swoje osobowości w formie pisanej, poprzez twórczość literacką, a także film, rzeźbę, malarstwo, kolekcjonerstwo. Stawne statki „nabijane w butelkę” to też marynarska robota.

Szok przeżyliśmy w czasie spotkania z marynarzami, kiedy powiedziano nam, że... marynarz na „postoju” zarabia 5.400 zł słownie: pięć tysięcy czterysta zł.

A żeby było jeszcze jaśniej to teraz pływa się średnio pół roku w ciągu jednego roku. Z matematycznego wyliczenia wynika, że aktualnie marynarskie postoje wydłużyły się znacznie.

Za to twardą ostała się tradycja morskiego chrztu równikowego. Janusz Moder — III oficer Polskich Linii Oceanicznych, który pływał na 17 statkach, na każdym z nich „rozrabiał” twórczo nad koncepcją chrztu. W barwnej interpretacji przedstawił nam jego uroki.

Chętnych na rejs równikowy uprzedzam, że neofitów czeka spotkanie z „rekinem”, „klatką”, „borowiną”, nie mówiąc już o Neptunie. Na wszelki wypadek mam scenariusz takiego chrztu, aby upowszechnić jego treści po przekroczeniu... Białki. Chętnie służę zawartością scenariusza w czasie np. nocy świętojańskiej.

Niedawno „Kurpie Zielone” obchodziły 30-lecie swojego artystycznego rodowodu. W Gdyni dowiedziałem się, że steward Jan Stachowiak ze „Stefana Batorego” od 15 lat prowadzi Zespół Tańca Ludowego „Stefan Batorego”. Jako że w swoim repertuarze nie ma tańców z regionu kurpiowskiego i podlaskiego umówiliśmy się honorowo na jego uzupełnienie przez „Kurpie Zielone”. Żeby nie zapeszać, na razie tylko w czasie postoju w rodzimym porcie.

Finalem kulturalnego rejsu po wybrzeżu było zaproszenie tamtejszych pracowników kultury na Białostoczczyznę w miesiącu październiku br. Dowcipni twierdzą, że przyłyną do nas „łodową łodzią podwodną”. Czekamy!

Kazimierz Maksymilian Derkowski

## *Domy Kultury w Polsce Ludowej*

Uroczystości jubileuszowe 35-lecia istnienia Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu uświetniło zorganizowane w dniach 4 — 6 czerwca 1984 roku Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe na temat: „Funkcjonowanie Domów Kultury w Polsce Ludowej”. Uczestniczyło w nim ponad 200 zaproszonych gości reprezentujących świat nauki i kultury. Obrady plenarne miały miejsce w przepięknej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W godzinach popołudniowych zaś toczyły się obrady w sekcjach tematycznych. I tak przedmiotem obrad sekcji I była: „Kadra w domach kultury”; sekcji II: „Wychowanie w domach kultury”, sekcji III: „Domy kultury w społecznościach lokalnych”; sekcji IV: Modele domów kultury”

Zdecydowałem się na temat sekcji czwartej, gdzie już pierwszego dnia padło stwierdzenie, że dotychczas nie został zrealizowany żaden z modeli domów kultury. Rzeczywiście i postulowane modele są od siebie odmienne. Dr Andrzej Roykiewicz z Instytutu Badań Problemów Młodzieży w Warszawie dostrzegł główne niedomagania domów kultury w tym, że nie tworzą systemu zintegrowanego zaspokojania potrzeb, niezadawalająco funkcjonują organizacyjnie oraz utrzymują poziom organizacyjno-programowy z lat 50-tych i 60-tych, który nie uwzględnia podstawowych grup odbiorców, jakimi są grupy młodzieży.

Rozbieżność pomiędzy oczekiwaniami a propozycjami wyraźnie narasta w ostatnich latach. Dr Roykiewicz stwierdził konieczność przeprofilowania modelowego placówek kultury. Szansę przewyżczenia marazmu mają jego zdaniem — z czym trudno nie zgodzić się — placówki spełniające następujące funkcje: samorealizacyjną, integracyjną, ekspresyjną, rekreacyjną oraz potrafią nadać swoim działaniom niesformalizowany lub mało sformalizowany model.

W konkluzji zaproponował on realizację trzech typów placówek kulturalnych (monotematycznych, specjalistycznych):

1. Typ placówki podstawowej o charakterze rekreacyjno-kulturalnym, w którym:
  - a) dominuje profil wypoczynkowo-kulturalny,
  - b) praca oparta jest na imprezach o nie stałych zespołach,

2. Typ taniego domu kultury samorządnej, w którym:
  - a) działalność zespołów jest oparta o samorządny aktyw twórczy,
  - b) rola personelu ogranicza się do koordynacji działań,
  - c) główną rolę spełniają samorządy użytkowników;
3. Typ placówki specjalistycznej prowadzonej przez wysoko wykwalifikowanych specjalistów, która skupiałaby ludzi o średnim lub wyższym wykształceniu i większych ambicjach.

Atrakcyjność powyższych typów dla młodego odbiorcy zwłaszcza ze środowiska wielkomiejskiego nie podlega dyskusji.

W drugim dniu obrad plenarnych zainteresowanie moje wzbudziły szczególnie wystąpienia prof. dr Antoniego Gładysza z Cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego oraz doc. dr hab. Józefa Kargula z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Pierwszy z mówców przedstawił domy kultury w społecznościach lokalnych jako nieustanną konfrontację teorii z praktyką. Główna hipoteza jego referatu stwierdza przegraną walki o socjalistyczną świadomość społeczności lokalnych w upowszechnianiu kultury w 40-leciu PRL.

Profesor ukazał sprzeczności życia kulturalnego w Polsce w latach 1945—1959 i ich konsekwencje w zasięgu I-go, II-go i III-go układu kultury. Pierwszym ostrzeżeniem była klęska administracyjnego systemu w kulturze i sztuce. Wyrazem upodmiotowienia się społeczności lokalnych po „październiku 56” był żywiołowy ruch miłośnictwa regionu.

Podkreślony został polityczny dualizm obchodów 1000-lecia Państwa i Milenium. W latach 1960—1970 polityka kulturalna partii i państwa była nadal błędna. Uchwałę „Plenum ideologicznego” w lipcu 1963 r. biurokratycznie realizowano poprzez monopolistyczne lansowanie mass—mediów, odejście od naukowej koncepcji trzech układów jako systemu naczyń połączonych oraz oszczędzanie na kulturze jako sferze nieprodukcyjnej.

Dopiero Uchwała VI Zjazdu PZPR z 1971 roku przywróciła m. in. zasadę „jedności polityki, ekonomiki i kultury jako warunku zbudowania socjalizmu”. Była ona jednak krótko przestrzegana.

Chociaż dekada lat 70-tych otworzyła się perspektywą 5-letki kulturalnej, to manewr gospodarczy podjęty w konsekwencji kryzysu paliwowego, życie na kredyt, a w jego wyniku — krach ekonomiczny, polityczny i moralny w sierpniu 1980 roku przekreślił kolejne nadzieje.

Profesor Gładysz wyciągnął następujące wnioski ze swego wystąpienia:

1. Przez pochopne odcięcie się od tradycji narodowej zaprzepaszczono ruch przodowników lokalnego życia kulturalnego.
2. Idea upowszechniania kultury typu socjalistycznego nie zapałała w społecznościach lokalnych wystarczająco mocnych korzeni na skutek popełnionych w toku realizacji tej idei błędów i naruszenia obiektywnych praw funkcjonowania kultury.
3. W interesie zarówno narodu (państwa) jak i jego przywódców leży naukowe rozgraniczenie zakresów podmiotowości central decyzyjnych i społeczności lokalnych, z uwzględnieniem zakresów wzajemnego dopełniania, paralelności, wzajemnego wykluczania.
4. Istnieje pilna potrzeba wynegocjowania programu humanistycznej telewizji naukowej w obrębie II programu polskiej TV.
5. Należy wznowić starania o rejestrację ogólnopolskiego stowarzyszenia zawodowych animatorów kultury jako stowarzyszenia wyższej użyteczności.

Docent Kargul natomiast mówił o autorytecie domu kultury. M.in. próbował odpowiedzieć na pytanie czy jest możliwe, aby dom kultury cieszył się autorytetem rozumianym jako ogólnie uznana powaga, wpływem i znaczeniem w środowisku. Odpowiedź na to pytanie była negatywna z kilku przyczyn:



1. Przyczyna historyczna — model wielofunkcyjnego domu kultury przeszczepionego na grunt Polski po II wojnie światowej w świadomości niektórych działaczy oświatowych i znacznej części społeczeństwa traktowany był jako „kulturowo obcy”.
2. Przyczyna socjologiczna — stosunkowo niewielki zasięg oddziaływania społecznego i terytorialnego.
3. Przyczyny psychologiczne — niezgodność ofert z oczekiwaniami potencjalnych i faktycznych uczestników przejawiającą się w dydaktyzmie i nachalnej propagandzie.
4. Przyczyny kulturowe — wzory kulturowe, systemy wartości niezgodne lub wręcz sprzeczne z funkcjonującymi w społecznościach lokalnych (np. utrwalone wzory spędzania czasu wolnego w niedziele w formie kontemplacji wartości religijnych, spontaniczne wzory aktywności kulturalnej, zderzały się z edukacyjnymi wzorami propagowanymi przez domy kultury).
5. Przyczyny pedagogiczne — funkcjonujące ujemne typy socjopsychiczne niektórych pracowników upowszechniania kultury (antywzory osobowe) budząc niechęć podlegały w społecznościach lokalnych generalizacji na całą kategorię zawodową.
6. Przyczyny polityczne — lokalni politycy nie dopuszczają takiej sytuacji, aby dom kultury wyrósł poprzez autentyczne działania ponad ich autorytet.

Reasumując — utrata autorytetu przez domy kultury spowodowana jest ignorowaniem potrzeb społeczności lokalnej, arogancją w stosunku do środowiska, bezmyślnością pracowników, a także bałwochwalczym stosunkiem i ślepych posłuszeństwem wobec zwierzchników.

Zdaniem doc. Kargula istnieje możliwość funkcjonowania domu kultury jako instytucji cieszącej się uznaniem, poważaniem w jakiejś dziedzinie lub pewnych osób. W tym celu jednak taka placówka winna spełniać pewne, ściśle określone warunki, którymi są:

- autorytet osób,
- autorytet treści,
- autorytet wzorów kulturowych,
- autorytet form pracy,
- autorytet formalny.

Znamienna była wypowiedź dr Piotra Zabornego z wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Stwierdził on, że miarą niskiego autorytetu instytucji i pracowników upowszechniania kultury jest marginalne ich traktowanie przez naczelne organy Państwa, np. Naczelny Sąd Administracyjny. Otóż wymieniony Sąd bagatelizuje dotąd wszelkie postanowienia na niższym szczeblu, choćby wojewodów, sprzeczne z prawem obowiązującym centralnie (np. utworzenie w niektórych województwach rejonów — tworzą pośredniego między województwem a gminą, w miejsce zlikwidowanych z dniem 1 lipca 1975 r. powiatów). Najwyraźniej te i inne nieformalne decyzje nie są uchylane przez NSA jako doprawdy mało istotne, nie godne jego uwagi.

I tym pesymistycznym akcentem kończę z nadzieją na lepsze jutro upowszechniania kultury w Polsce.

**Adam Kryspin Borysiewicz**

# Budujemy zielone świetlice

Pojęcie zielonej świetlicy jest nie-  
rozzerwalnie związane z wolną prze-  
strzenią, świeżym powietrzem, ziele-  
nią, słońcem i wodą, które dają tak  
konieczny dla organizmu człowieka  
— relaks. Zakładanie prostych, do-  
stępnych dla wszystkich, nowych te-  
renów rekreacyjnych stało się po-  
trzebne tym bardziej, że stanowią  
one dodatkową bazę do wszelkiej  
działalności programowej placówki kul-  
tury. Właściwe zagospodarowanie  
wolnego czasu na powietrzu jest og-  
romnie ważne tak na wsi jak i w  
mieście. W myśl założeń programo-  
wych placówka kulturalno-wycho-  
wawcza powinna działać tak samo  
intensywnie latem jak i zimą, również  
zgodnie z tymi założeniami należy  
wzbogacać i poszerzać działalność  
placówki o formy z zakresu rekreacji  
fizycznej, sportu, turystyki.

Z inicjatywą organizowania ziele-  
nych świetlic wystąpiła w roku 1962  
redakcja „Nowej Wsi”. Na łamach  
tego tygodnika opublikowano kilka  
projektów budowy tanich, estetycz-  
nych i kolorowych pawilonów, wska-  
zano zalety urządzania ich w lesie  
czy nad wodą. Inicjatywa ta podjęta  
przez Ministerstwo Kultury i Sztuki,  
organizacje społeczne i instytucje za-  
częła się pomyślnie rozwijać.

i chociaż idea zielonych świetlic  
nie jest nowa zyskała wielu zwolen-  
ników. „Parkiety” do tańca czyli skle-  
coną byle jak podłogą z desek, ogra-  
dzona drążkami zabezpieczającymi  
przed klientką na gapę z podwyż-  
szeniem dla orkiestry stanowiła i czę-  
sto jeszcze stanowi jedyne wydanie  
zielonej świetlicy w naszym woje-  
wództwie. Już nawet pomijając jej  
wygląd wiadomo jest, że poza tań-  
cami nie służy żadnym innym rozryw-  
kom. Obok takiego „parkietu” nie ma  
żadnego stolika, ławy czy chociażby  
pieńków, na których możnaby usiąść.

Niezwykle ważne jest więc znale-  
zienie możliwości zbudowania ziele-  
nych świetlic tanio, gospodarskim spo-  
sobem z wykorzystaniem społeczeń-  
stwa inicjatywy i czynu mieszkańców. Już  
pierwsze wzory zielonych świetlic po-  
twierdziły słuszność twierdzenia urzędów  
zabawowych, urzędów służących

grom sportowym i innym formom  
wypoczynku czynnego dla młodzieży  
i dorosłych z sąsiadującym placem  
zabaw dla dzieci i miejscami przezna-  
czonymi na spokojne zajęcia oświato-  
we.

Urządzanie zielonej świetlicy moż-  
naby rozpocząć od estetycznego krę-  
gu tanecznego z małą estradą, stoli-  
kami, ławkami, później urządzić boi-  
sko i stopniowo uzupełniać innymi u-  
rządzeniami.

Rozważyć należy jaki typ zielonej  
świetlicy będziemy realizować. Istnieją  
najogólniej mówiąc 3 typy świetlic:

TYP I: zielone świetlice zlokalizo-  
wane na terenie placówki k-w, turys-  
tycznej czy sportowej, przylegające  
bezpośrednio do tej placówki i speł-  
niające rolę jej letniej rezydencji.

TYP II: zielone świetlice zlokalizo-  
wane w niedalekiej odległości od pla-  
cówki nad wodą, na polanie, w  
miejscu posiadającym warunki do  
przyjemnego i kulturalnego wypo-  
czynku.

TYP III: zielone świetlice prowizo-  
rycznie organizowane na letnich bi-  
wakach i obozach.

Wybór typu letniej świetlicy nale-  
żeć będzie do inicjatorów jej budo-  
wy zwanych społecznym komitetem  
budowy świetlic.

Interesujące rozwiązania architek-  
toniczne zielonych świetlic można  
znaleźć w wielu wydawnictwach  
CPR-y, m.in. R. Freja „Zielone świe-  
tlice”, R. Freja i J. Pękasa „Gry i za-  
bawy na powietrzu — lato i zima”,  
W. Jagody „Zielone kluby i świetli-  
ce”.

Wszystkich zainteresowanych odsy-  
łam do wymienionych pozycji książ-  
kowych i tak uzbrojonych w wiedzę  
i pomysły zachęcam do pracy jesz-  
cze w tym sezonie.

A wszystkich tych którzy jeszcze  
się wahają zachęcam do podjęcia  
rozmów na wiejskich zebraniach i ze-  
braniach wszelkich organizacji spo-  
łecznych do przedyskutowania tema-  
tu. Jednocześnie WDK czeka na opi-  
nię działaczy i pracowników kultury  
na temat organizacji nowego woje-  
wódzkiego konkursu pn. „Zielone  
świetlice — wizytówką mojej wsi”.

Barbara Pacholska

